

Tadeusz Lewaszkiewicz

**Odpowiedź na artykuł Nicole Dołowy-Rybińskiej  
„Wokół zagrożenia języków, rewitalizacji i ideologii językowych.  
Polemika z artykułem Tadeusza Lewaszkiewicza”**

W 2014 r. w roczniku „Slavia Occidentalis. Linguistica” ogłosiłem artykuł „Dolnołużycki i górnołużycki – języki zagrożone czy wymierające?” (Lewaszkiewicz 2014). Na początku tej publikacji zajmuję się problematyką języków zagrożonych, następnie sytuacją Słowian „łużyckich” w średniowieczu, szerzeniem się protestantyzmu na Dolnych Łużycach i Górnych Łużycach w XVI w., kurczeniem się łużyckiego obszaru narodowo-językowego od XVI do XXI w., statystykami Łużyczan od statystyki Jana A. Smolera z 1840–1841 r. oraz współczesną sytuacją językową na Łużycach.

Omówienie wzmiankowanego artykułu z poznańskiego rocznika naukowego zamieścił Gregor Wieczorek (2016) w „Nowym Casniku”. Tu znalazła się informacja, że na podstawie symulacji komputerowej przewiduję ostateczny zanik (śmierć) języka górnołużyckiego (jeśli jego sytuacja wciąż się będzie pogarszała) około 2170 r. Odwołam się do cytatu z mojej publikacji (LEWASZKIEWICZ 2014: 50–51):

Od kilkudziesięciu lat mówi się o tym, że wkrótce języki łużyckie wymrą. Jestem przekonany, że łużycka sytuacja językowa znacznie się pogorszy już około 2030 roku i jeszcze bardziej około 2050 roku. Prawdopodobnie ubędzie kilka tysięcy aktywnych użytkowników łużycczyzny. Ale szczątkowa populacja trwać będzie jeszcze długo, ponieważ obecnie istnieje spora grupa kilkunastoletnich dzieci, które będą żyły jeszcze 70–80 lat i część z nich przekaże język swoim dzieciom, a niektóre z kolei również nauczą łużycczyzny swoje dzieci. W połowie lat 90. przeczytałem (chyba w „Serbskich Nowinach”) informację o symulacji komputerowej, której zadaniem była odpowiedź na pytanie, kiedy języki łużyckie całkowicie znikną lub będzie je znać najwyżej kilkanaście osób, jeżeli stopień asymilacji językowej będzie taki jak w latach 80. i 90. XX w. Odpowiedź brzmiała, że nastąpi to za około 180 lat, tj. około 2170 roku. Bardzo wątpię, że uniknie się tego przeznaczenia. Za głównych sprawców obecnej sytuacji językowej na Łużycach uważam samych Łużyczan.

Z przywołanego fragmentu tekstu wynika jednak, że nie ja przeprowadziłem symulację komputerową, lecz powołałem się na symulację innego autorstwa. Żałuję, że w ogóle pisałem o symulacji komputerowej z dwóch powodów: po pierwsze, nie potrafiłem podać dokładnego źródła informacji; po drugie, w wiadomości prasowej, na którą się powołałem, zabrakło wyjaśnień dotyczących autora/autorów i zasad przeprowadzania symulacji komputerowej, co ogranicza jej wartość. W moim artykule wystarczyłaby konstatacja, że istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, iż dolno- i górnołużycki całkowicie znikną do końca przyszłego stulecia, jeśli ich sytuacja językowa będzie się stopniowo pogarszała.

Polemizował ze mną najpierw Harmut S. Leipner (2016) w felietonie „Zachad 2170”, który oparł się na omówieniu mojego artykułu z „Nowego Casnika”. Kilka miesięcy później do mojego tekstu nawiązała polemicznie również Nicole Dołowy-Rybińska (2016a) w miesięczniku „Rozhled”.

Znacznie ważniejszy w polemice z moimi poglądami jest artykuł N. Dołowy-Rybińskiej opublikowany w „Lětopisie” (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016b). Poniżej przypomnę problemy poruszone w moim artykule, do których N. Dołowy-Rybińska odniosła się krytycznie w dwóch przywołanych artykułach, oraz ustosunkuję się do wypowiedzi mojej polemistki. Aby uniknąć uproszczeń interpretacyjnych, dosyć często będę cytował fragmenty artykułów – z „Lětopisu” i z rocznika „Slavia Occidentalis. Linguistica”.

W „Lětopisie” N. Dołowy-Rybińska mój artykuł określa jako prowokację, wiele moich poglądów i opinii – zdaniem autorki – „nie znajduje potwierdzenia w literaturze naukowej”, stawiane przeze mnie tezy „są kontrowersyjne”, mój tekst to odzwierciedlenie określonej „ideologii językowej” (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016b: 95–96). Jeśli uprościłem wywody N. Dołowy-Rybińskiej, to mam nadzieję, że w minimalnym stopniu.

Mój artykuł uważam za naukowy z zacięciem polemicznym, nie zaś za prowokacyjny. Chodziło mi nie o wywołanie gniewu, sprzeciwu itp. społeczności łużyckiej, lecz o zachęcenie do rzeczowej dyskusji o sytuacji językowej Łużyczan, która jednak nie nastąpiła.<sup>1</sup> Z łużyckich publikacji prasowych znam tylko felieton H. S. LEIPNERA (2016). Przypuszczam, że przynajmniej części społeczności łużyckiej nie podobają się moje poglądy; temat widocznie podlega pewnej tabuizacji, ale uważam takie opinie za nieuzasadnione. Ponieważ mój artykuł wywołał na Łużycach sprzeciw (głównie – jak sądzę – w wypowiedziach ustnych), uważam, że potraktowany został jako prowokacyjny, z czym się nie mogę zgodzić. Podobnie zareagowano kilka lat temu na wywiad udzielony przez D. Scholzego (SCHÖNBACH 2014).<sup>2</sup> Chociaż miał on dużo racji, spotkał się z ostrą i niesprawiedliwą krytyką w prasie łużyckiej.<sup>3</sup>

Autorka termin *ideologia językowa* odnosi – jak sądzę – do stanowczych poglądów w sprawie sytuacji zagrożonych języków, które identyfikuje z poglądami mniej lub bardziej demagogicznymi.<sup>4</sup> Ze względu na stanowczość mojego stanowiska w sprawie łużyckiej sytuacji językowej częściowo zgadzam się z zaliczeniem mnie do tej orientacji ideologicznej, ale jednocześnie jestem przekonany, że istnieje „ideologia socjolingwistyczna”, której zwolenniczką jest – moim zdaniem – przynajmniej częściowo N. Dołowy-Rybińska i która dotyczy w moim przekonaniu między innymi liberalnego pojmowania dwujęzyczności i wielojęzyczności, zbyt optymistycznej oceny wyników rewitalizacji języków, nadmiernego usprawiedliwiania mniejszości narodowych asymilujących się językowo, tj. obwinianie za postępującą utratę języka głównie lub prawie wyłącznie władz państw z dominującą większością narodową i językową.

Pogląd mojej polemistki (sformułowany na pierwszej stronie artykułu), że wskazuję „na szybką i nieuniknioną „śmierć” języków łużyckich”, nie jest w pełni słuszny. Z mojego stanowiska w tej sprawie („Bardzo wątpię, że uniknie się tego przeznaczenia”) nie

<sup>1</sup> Zgodziłbym się jedynie na zaliczenie mojego artykułu do prowokacji intelektualnej, tj. skłaniającej do racjonalnych wypowiedzi na temat przyszłości języków łużyckich.

<sup>2</sup> D. Scholze informował później w „Serbskich Nowinach” (18. 11. 2014, s. 2), że jego wypowiedzi nie zostały w pełni obiektywnie przedstawione przez dziennikarkę. Chodziło głównie o wzmiankę, że za niespełna 100 lat łużycki będzie znało zaledwie kilka rodzin i słaWiści („Der Prozess des Angleichens ist jedoch längst nicht vorbei. In weniger als 100 Jahren gibt es hier wohl nur noch einige Familien sowie Slawisten, die die sorbische Sprache und Kultur pflegen werden”). D. Scholze twierdzi, że miał na myśli prawdopodobną w przyszłości sytuację na obszarze protestanckich Łużyc.

<sup>3</sup> D. Scholze został skrytykowany m.in. w „Serbskich Nowinach”: z 14. 11. 2014, 18. 11. 2014.

<sup>4</sup> Być może mój pogląd niezbyt dokładnie nawiązuje do definicji ideologii językowej, którą autorka polemiki zamieściła na s. 101 swojego artykułu.

wynika, że uważam, iż stanie się tak na pewno, a oprócz tego nie pisałem o ewentualnej szybkiej „śmierci” języków łużyckich. Wskazywałem na możliwość wymarcia języków łużyckich pod koniec następnego stulecia. Rzecz jasna miałyby to nastąpić, jeśli nie zahamuje się procesu asymilacji językowej.

W drugiej części artykułu (Dwu-/wielojęzyczność: wyjątek czy reguła?, s. 96–98) N. Dołowy-Rybińska przypisuje mi poglądy, których w takiej formie nie sformułowałem. Doszło tutaj do nadużycia interpretacyjnego. Autorka pisze (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 96):

Choć teza dotycząca wielojęzyczności i podważanej zdolności ludzi do opanowania wielu języków „na poziomie odpowiadającym społecznemu zapotrzebowaniu” (s. 50) pojawia się dopiero na końcu artykułu, stanowić ma jednak dowód na to, że instytucjonalna ochrona zagrożonych języków, a także dążenie do jak najlepszego opanowania ich przez społeczność, nie ma szansy powodzenia. Lewaszkiewicz pisze, że „Dwujęzyczność na wysokim poziomie może objąć od kilkunastu do kilkudziesięciu procent populacji, pełna trójjęzyczność **chyba najwyżej** [wszystkie pogrubienia moje – NDR] 1% populacji” (s. 50). Tezę tę należy zweryfikować, ponieważ źródło, z którego te dane pochodzą, nie zostało przywołane, na dodatek formuła „chyba najwyżej” wskazuje na ich hipotetyczność.

Nie twierdziłem, że „instytucjonalna ochrona zagrożonych języków [...] nie ma szans powodzenia”. Miałem na myśli to, że instytucjonalna ochrona zagrożonych języków (w tym języków łużyckich) może nie być skuteczna, jeśli mniejszości narodowe (w tym Łużycanie) nie będą bardziej aktywne w staraniach o zachowanie języka. Gdy chodzi o sprawę „jak najlepszego opanowania [zagrożonych] języków”, nie wypowiedziałem się, iż nie jest to w ogóle możliwe (jak sugeruje autorka), lecz że taki poziom sprawności językowej może osiągnąć od kilkunastu do kilkudziesięciu procent – raczej nie więcej niż połowa danej populacji narodowej (w tym wypadku Łużyczan). Sformułowanie N. Dołowy-Rybińskiej pozwala sądzić, iż taki stan kompetencji językowej (tj. na wysokim poziomie<sup>5</sup>) przewiduje dla znacznej większości społeczności mniejszościowej.

Natomiast z całym przekonaniem podtrzymuję moje stanowisko, że „dwujęzyczność na wysokim poziomie może objąć od kilkunastu do kilkudziesięciu procent populacji, pełna trójjęzyczność chyba najwyżej 1 % populacji” (LEWASZKIEWICZ 2014: 50).

W następnym akapicie artykułu N. Dołowy Rybińskiej znajdujemy między innymi uwagi o zanikającej w Europie w ciągu XX w. wielojęzyczności i ukształtowaniu się „ideologii jednojęzyczności” (s. 96). Nie mam zastrzeżeń do tego stanowiska. Ale nie zgadzam się z następującą wypowiedzią: „Przeświadczenie, że to jednojęzyczność jest stanem „naturalnym” projektowane jest w europocentrycznym świecie także na inne, wielojęzyczne kontynenty. Stąd obiegowe i powtarzane przez T. Lewaszkiewicza, przekonanie, że wielojęzyczne osoby/społeczności stanowią jedynie wyjątek od reguły jednojęzyczności” (s. 96).

Z dalszych wywodów autorki wynika, że odróżnia ona osoby dwujęzyczne od wielojęzycznych (tj. rozumiem, że przynajmniej trójjęzycznych). Wobec tego jej krytyka

---

<sup>5</sup> Przez znajomość języka na wysokim poziomie rozumiem ponadprzeciętną kompetencję ludzi znających konkretny standard językowy (niekoniecznie posiadających wyższe wykształcenie). Znajomość języka na wysokim poziomie można – jak sądzę – utożsamić z kodem rozwiniętym.

mojego stanowiska nie jest słuszna, gdyż do osób w pełni dwujęzycznych zaliczam od kilkunastu do kilkudziesięciu procent Łużyczan. To nie jest przecież wyjątek od reguły jednojęzyczności.

Przyczyną krytycznej oceny mojego stanowiska w sprawie dwu- i wielojęzyczności (różnych populacji, nie tylko Łużyczan) jest różnica w rozumieniu zakresu dwu-/wielojęzyczności – z mojego punktu widzenia i z punktu widzenia autorki polemiki. N. Dołowy-Rybińska pojmuje dwu-/wielojęzyczność bardzo szeroko: „Dwu- lub wielojęzyczność to umiejętność używania dwóch lub większej liczby języków przez jednostkę lub społeczność. Przeprowadzenie badań całkowitej liczby osób dwu-/wielojęzycznych jest bardzo trudne, gdyż – podobnie jak z całkowitą liczbą języków – sytuacja jest bardzo dynamiczna” (s. 96).

Istotne w tym kontekście są dalsze wywody N. Dołowy-Rybińskiej: „Źródła naukowe podają jednak, że liczba osób dwu-/wielojęzycznych przewyższa liczbę osób jednojęzycznych [wyróżnienie moje – T. L.] (zob. m.in.: HAMERS & BLANC 1989; ROMAINE 1989; GROSJEAN 2010). Co więcej, wielojęzyczność dotyczy ludzi z każdej grupy wiekowej o dowolnym stopniu i rodzaju wykształcenia oraz miejscu zamieszkania. Kontrowersje dotyczyć mogą dwu poziomów wielojęzyczności: 1) sposobu przyswajania kolejnych języków i 2) kompetencji językowych pozwalających na określenie kogoś jako osoby wielojęzycznej” (s. 96). Następnie stwierdza (powołując się na publikację naukową), że „wielojęzyczność nie musi oznaczać (a nawet nigdy nie oznacza) posiadania jednakowych kompetencji we wszystkich językach, zwłaszcza że te w dzisiejszym świecie odnosić się mogą do czterech różnych sfer: umiejętności mówienia, rozumienia, pisania i czytania w danym języku” (s. 97). Istotny jest również pogląd różnych badaczy i autorki omawianego artykułu, że najczęściej osoby dwu-/wielojęzyczne jeden z języków znają lepiej niż inny/inne, jak również językiem o wyższych kompetencjach „nie musi być język pierwszy/natywny”. N. Dołowy-Rybińska nadmienia, iż pogląd ten „jest wciąż w obiegowym odczuciu kontrowersyjny”, ale o jego słuszności świadczą wyniki przywoływanych badań.

Mam tylko krytyczną uwagę do problemu kompetencji językowych, które nie muszą być jednakowe, ale nie mogą – uważam – się zbyt mocno różnić. W odpowiednim miejscu artykułu nie objaśniłem mojego rozumienia terminu dwujęzyczność, ponieważ sądziłem, że „klasyczne” rozumienie dwu- i wielojęzyczności jest sprawą oczywistą. Ograniczyłem się jedynie do sformułowania „dwujęzyczność na wysokim poziomie”, które z pewnością nie jest precyzyjne, ale wystarczające, aby dwujęzyczności nie utożsamiać z jakąkolwiek, tj. również słabą i bardzo słabą znajomością drugiego języka. Nie powołałem się również na literaturę naukową, ponieważ nie spodziewałem się polemiki z odwoływaniem się do szerokiego, a właściwie zbyt szerokiego (moim zdaniem) rozumienia dwu- i wielojęzyczności.

W poniższych uwagach oprę się na poglądach zaprezentowanych przez A. SZULCA (1984). Książka, na którą się powołuję, jest pozycją o charakterze słownikowo-encyklopedycznym, autor referuje stan wiedzy lingwistycznej, socjolingwistycznej i glottodydaktycznej do początku lat 80. XX w.,<sup>6</sup> który w dużym stopniu – jak sądzę – spełnia warunki naukowości nawet dzisiaj. U. WEINREICH (1953) wyróżnia na podstawie

<sup>6</sup> Autor słownika w obszernych hasłach często powołuje się na prace wybitnych lingwistów i glottodydaktyków. Pozycja ta nie jest mniej naukowa niż niektóre publikacje przywołane przez autorkę polemiki. Mam jednak świadomość tego, że mój pogląd może być kwestionowany, ponieważ książka ukazała się 45 lat temu.

wcześniejszych opracowań lingwistycznych dwa typy dwujęzyczności: dwujęzyczność współrzedną (coordinative bilingualism) i dwujęzyczność podporządkowaną (subordinate bilingualism). Z dwujęzycznością współrzedną mamy do czynienia, gdy jest ona rezultatem jednoczesnego opanowania języków/kodów językowych. Dwujęzyczność podporządkowana dotyczy sytuacji, gdy ktoś nauczył się drugiego języka później – za pośrednictwem pierwszego języka. Jeśli jakaś osoba nauczyła się drugiego języka w placówce edukacyjnej, to jest ona właściwie jednojęzyczna ze znajomością języka obcego. Może być ewentualnie uznana za osobę dwujęzyczną, gdy często posługuje się drugim językiem na przemian z pierwszym nie tylko w praktyce dydaktycznej, ale również w szeroko rozumianym życiu społecznym. Dwujęzyczność podporządkowana cechuje również ludzi, którzy po uprzednim opanowaniu pierwszego języka w naturalnych warunkach interakcji społecznej nauczyli się drugiego języka. Stają się oni bilingwalni, jeśli posługują się dwoma językami na co dzień.

Warto też dodać, że pełna dwujęzyczność jest zjawiskiem rzadkim, pełna trójjęzyczność właściwie wyjątkowym. A. SZULC (1984: 47) pisze w tej sprawie: „[...] Absolutna dwujęzyczność jest praktycznie nieosiągalna nawet w wypadku bilingwizmu współrzednego. Zawsze bowiem występują różnice ilościowe w posługiwaniu się jednym czy drugim kodem językowym”.

Oto wypowiedź A. Szulca (1984: 255) w sprawie wielojęzyczności (tj. przynajmniej trójjęzyczności):

[...] Posiadanie kompetencji językowej, a zwłaszcza kompetencji komunikatywnej w więcej niż dwóch językach jest zjawiskiem nader rzadkim i często bywa przez laików przedstawiane w sposób przesadny.

Osiągnięcie pełnej kompetencji komunikatywnej w kilku językach jest niezmiernie czasochłonne i dlatego też niewiele osób może się pokusić o jej zdobycie i zachowanie, zwłaszcza że to ostatnie wymaga stałego, intensywnego ćwiczenia poprzez kontakt z otoczeniem obcojęzycznym.

Tak zwani poligloci znają kilka, kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt języków. Jednak czynna znajomość nawet trzech czy czterech języków na tym samym lub zbliżonym poziomie ma wyjątkowy charakter. Stopień opanowania następnych języków jest mniejszy. Pobieżna czy nawet prymitywna znajomość języka w ogóle nie powinna być brana pod uwagę w rozważaniach o rzeczywistej dwu- i wielojęzyczności.

Pełną praktycznojęzyczną (= czynną) dwujęzyczność odnoszę do sytuacji, gdy konkretne osoby znają dwa języki na jednakowym lub prawie jednakowym poziomie w zakresie kodu rozwiniętego. Natomiast z dwujęzycznością niepełną mamy do czynienia, gdy drugi język (nabyty jednocześnie z pierwszym lub w późniejszym okresie) ktoś zna na poziomie kodu ograniczonego.

Pełną praktycznojęzyczną trójjęzyczność na Łużycach (niemiecki-górnołużycki-dolnołużycki) to zjawisko niezmiernie rzadkie. Jestem głęboko przekonany, że nie przekracza 1 % populacji Łużyczan i nielicznych Niemców. Z całą pewnością znaczna większość Łużyczan reprezentuje niepełny typ dwujęzyczności, tj. większość Górnołużyczan zna lepiej niemiecki niż górnołużycki, prawie zaś wszyscy Dolnołużycanie znają lepiej niemiecki niż dolnołużycki. Trudno oszacować procentowo udział Łużyczan w pełni dwujęzycznych (z podziałem na poziomy odpowiadające ich wykształceniu) – prawdopodobnie około 20–30 % Górnołużyczan i zaledwie kilka procent Dolnołużyczan.

W tej sprawie gotów jestem polemizować z przeciwnikami mojego stanowiska, ale jednocześnie widzę potrzebę przeprowadzenia odpowiednich badań z tego zakresu.

Podana przez N. Dołowy-Rybińską informacja (oparta na literaturze socjolingwistycznej), że „liczba osób dwu-/wielojęzycznych przewyższa liczbę osób jednojęzycznych” (s. 96), dotyczy – jestem o tym przekonany – wszystkich, którzy uczyli się w systemie edukacyjnym jednego, dwóch lub kilku języków obcych. Sądzę, że nie da się zakwestionować takiej interpretacji. Jest to stanowisko skrajnie liberalne, wiadomo bowiem, że wielu uczących się jednego, dwóch lub kilku języków nie zdobywa odpowiednich kompetencji językowych, które pozwoliłyby zaliczyć ich do ludzi rzeczywiście dwu- i wielojęzycznych. Niektórzy kilka lat po zakończeniu edukacji (w sytuacji braku kontaktów z językiem obcym) w zasadzie nic/prawie nic nie rozumieją oraz w ogóle (oprócz nieistotnych sformułowań językowych) nie mówią. Przypuszczam, że tacy właśnie ludzie są również uwzględniani przez socjolingwistów w statystyce osób dwu- i wielojęzycznych. To podejście do kwestii dwu- i wielojęzyczności uważam za nieporozumienie.

W dalszej części artykułu autorka nierzetelnie – moim zdaniem – omawia inne moje poglądy, które zawarte są w zacytowanym wcześniej obszernym fragmencie z mojego artykułu. Z konieczności najpierw posłużę się cytatem z polemicznej publikacji (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 97–98):

Również tezy, że wiele osób dziś nie jest w stanie w wystarczający sposób opanować nawet jednego języka i dlatego dwu-/wielojęzyczność może przynieść więcej szkód niż pożytku, nie da się udowodnić. Po pierwsze: teza ta oparta jest na „ideologii języka standardowego”: traktowaniu konkretnej, w dużej mierze abstrakcyjnej, wyidealizowanej i homogenicznej formy języka, która jest narzucana przez elity i upowszechniana instytucjonalnie, jako wzorca i jedyne uznawanego za poprawny sposobu komunikacji (zob. LIPPI – GREEN 1997: 64). W ten sposób osoby, które językiem literackim się nie posługują, traktowane są jako nieposiadające wystarczających kompetencji językowych. Po drugie, istniejące badania nie tylko nie potwierdzają, że nie da się nauczyć wielu języków naraz, ale wręcz udowadniają, że ludzki mózg jest w stanie pomieścić znaczną ich liczbę, a im jest ich więcej, tym jego możliwości rosną (PARADIS 1998), [...]. Nie ma więc przeszkód, by nauczyć się wielu języków, w tym języka państwowego, mniejszościowego oraz „światowego”, jak można nazwać język angielski, na którego konieczność nauki zwraca uwagę Lewaszkiewicz (s. 50). Opanowanie jednego z tych języków nie wyklucza możliwości nauczania się pozostałych, jak sugeruje językoznawca. Wręcz przeciwnie: dwujęzycznym osobom łatwiej jest opanować każdy kolejny język.

Pierwsze zdanie z artykułu N. Dołowy-Rybińskiej przynosi uproszczone przedstawienie mojego stanowiska. Jestem zwolennikiem poglądu (uważam, że słusznego), iż większość ludzi (w tym np. Polacy) nie dysponuje kompetencją językową na wysokim poziomie, tj. cechującym staranny język ludzi z wyższym i średnim wykształceniem. Z tym przekonaniem związana jest sugestia, że w tej grupie (obejmującej większość społeczności językowej) znajomość drugiego czy trzeciego języka jest na niższym/ ewentualnie znacznie niższym poziomie niż znajomość pierwszego języka. Przypisywanie mi poglądu, że wśród większości użytkowników języka „dwu-/wielojęzyczność może przynieść więcej szkód niż pożytku” (s. 97), uważam za niedopuszczalną nadinterpretację. Za

częściowo słuszną uznając zasadność zaliczenia mnie do zwolenników „ideologii języka standardowego”, czego przejawem jest powyższy pogląd. Natomiast nigdzie nie napisałem, że „nie da się nauczyć wielu języków naraz” (s. 98). Problem polega jedynie na tym, że N. Dołowy-Rybińska reprezentuje stanowisko liberalne (ma na myśli nie tylko znajomość wielu języków na wysokim poziomie, ale również na średnim i jakimkolwiek, tj. słabym i bardzo słabym), ja zaś biorę pod uwagę bardzo dobrą i dobrą znajomość – a takie możliwości nauczania się języków dotyczą tylko części społeczności językowej.

Niezgodne z prawdą jest, że sugerowałem, iż opanowanie jednego z języków (tj. państwowego, mniejszościowego oraz światowego) „wyklucza możliwość nauczania się pozostałych” (s. 98). Niepotrzebnie też autorka poucza mnie, że „dwujęzycznym osobom łatwiej jest opanować każdy kolejny język” (s. 98), co jest sprawą oczywistą.

Autorka uważa, że mój postulat (dotyczący rezygnacji „z pomysłu zachęcania całej mniejszości narodowej do pełnej dwujęzyczności (język państwowy – język mniejszości)” na rzecz klasycznej dyglosji (język państwowy jako bardziej prestiżowy – język mniejszości jako mniej prestiżowy) „stoi w sprzeczności ze wszystkimi praktykami i programami rewitalizacji języków” (s. 100). Można reprezentować taki pogląd tylko wówczas, gdy się zakłada, że dobra znajomość jednego języka i słaba lub bardzo słaba znajomość drugiego to typowa dwujęzyczność. Jest to najwyżej dwujęzyczność niepełna lub jednojęzyczność ze słabą znajomością drugiego języka. Nie twierdziłem też, iż nie można nauczyć się wielu języków (np. trzech), lecz że na wysokim poziomie trzech języków (niemiecki – łużycki – angielski) na Łużycach może się nauczyć z różnych powodów tylko część populacji. Autorka – jak się wydaje – taką możliwość przyswojenia języków odnosi do większości lub znacznej większości Łużyczan, co ja kwestionuję.

Moje uwagi nie nasuwają wniosku, że „w sytuacji, gdy motywacja uczenia się/ posługiwania się językiem mniejszościowym jest zbyt słaba, należy wycofać się z jego nauczania w szkołach” (s. 98). Z tym bezpodstawnym zarzutem koresponduje następny (również bezpodstawny) zarzut: „najbardziej kontrowersyjny jest więc postulat Lewaszkiewicza, by ograniczyć zasięg łużyckiej edukacji” (s. 98). Ma o tym świadczyć zacytowany przez autorkę fragment z mojego artykułu: „Do doskonalenia znajomości języka ojczystego Łużycanie powinni dochodzić głównie poprzez samokształcenie, używanie go w rodzinie, w życiu towarzyskim i narodowym” (s. 50). Gdzie tu i w innych miejscach mojego artykułu jest mowa o ograniczaniu zasięgu łużyckiej edukacji? Chodziło o to, że wskazane środki doskonalenia znajomości łużycczyzny (samokształcenie itd.) uważam za ważniejsze niż zastępowanie niemieckiego górnołużyckim w nauczaniu różnych przedmiotów szkolnych. Ograniczanie nauki przedmiotów szkolnych w języku niemieckim na rzecz górnołużyckiego uważam za pomysł nieracjonalny.<sup>7</sup> Na lekcjach np. matematyki, fizyki, biologii itd. można przecież wprowadzać górnołużycką terminologię oraz od czasu do czasu prowadzić całe lekcje po górnołużycku. Jeśli chodzi o likwidację kilku szkół górnołużyckich, to rzeczywiście uznałem zasadność argumentacji ekonomicznej (zbyt mała liczba uczniów). Przyjąłem decyzję władz jako fakt dokonany, na który nie miałem wpływu. Nie postulowałem likwidacji szkół i nie mogę być zaliczony do zwolenników „ograniczenia zasięgu łużyckiej edukacji”. Ale jednocześnie nie uważam, że ta sytuacja musi zdeterminować pogarszanie się sytuacji językowej Górnołużyczan,

<sup>7</sup> Nie widzę natomiast przeciwskazania dla dodatkowej nauki górno- i dolnołużyckiego jako zajęć nieobowiązkowych.

ponieważ uczniowie potrzebują na dojazdy do innych szkół od kilku minut do pół godziny. Jeśli rodzice posyłają z tego powodu dzieci do bliżej położonych szkół niemieckich, to – moim zdaniem – świadczy to o niedostatkach ich patriotyzmu.

Protestuję przeciw przypuszczeniu, że jestem zwolennikiem poglądu, iż rewitalizacja (języków łużyckich i innych) nie ma sensu. Oto odpowiedni cytat z artykułu autorki (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 99):

Wydaje się, że Tadeusz Lewaszkiewicz wychodzi z założenia, że rewitalizacja, a więc **celowe działania**, nastawione na spopularyzowanie zanikającego języka wśród grupy docelowej – nie mają sensu. Nie jest to jednak twierdzenie naukowe, a wyraz światopoglądu Autora. Nie sposób więc z nim polemizować za pomocą argumentów naukowych. Polemizować można jednak z wydźwiękiem omawianego tekstu, jakoby języki łużyckie skazane były na wymarcie. Liczne przykłady rewitalizacji języków, nawet tych, których transmisja została przerwana lub które straciły swoich ostatnich *native-speakerów*, pokazują, że dopóki żyje choć garstka osób chcących o język walczyć, szansa na jego zachowanie istnieje.

Nie napisałem w moim artykule, że rewitalizacja zanikających języków „nie ma sensu”, chociaż negatywnie oceniłem dotychczasowe działania na rzecz odrodzenia językowego: „Próby rewitalizacji języków łużyckich nie powiodły się” (s. 49).<sup>8</sup> Nie wyraziłem przekonania, że na pewno dojdzie do wymarcia języków łużyckich. Sformułowanie: „Bardzo wątpię, że uniknie się tego przeznaczenia”, nie oznacza, że „śmierć łużycczyzny” nastąpi z całą pewnością. Chodzi tu raczej o sugestię, że tak się stanie, jeśli w dalszym ciągu będzie postępować stopniowa utrata języka. Jednak popełniłem błąd, ponieważ nie napisałem, iż utrata języka teoretycznie może być powstrzymana, gdy proces rewitalizacji będzie bardziej skuteczny. Przyznaję, że zbyt stanowczo wypowiedziałem się w zdaniu: „Łużycanie kiedyś przegrają walkę o narodowe i językowe przetrwanie, [...]” (s. 49). Po wyrazie *kiedyś* zabrakło wyrazu *prawdopodobnie*, co znacznie lepiej oddałoby moje przemyślenia.

W tym miejscu odniosę się do sprawy rewitalizacji języków, które właściwie wymarły, ale od pewnego czasu się odradzają. Chodzi o język wilamowski (jako jeden z mikrojęzyków germańskich) oraz o język manx.<sup>9</sup> O rewitalizacji języka wilamowskiego N. Dołowy-Rybińska pisała w „Rozhledzie” (2016a), o odradzającym się języku manx w „Lětopisie” (2016b). Wiadomość o rewitalizacji manx może zarówno cieszyć, jak i w pewnym stopniu niepokoić, ponieważ autorka pisze o istnieniu od 1992 r. szkół immersyjnych, tj. takich, w których językiem wykładowym jest tylko manx, angielskiego zaś uczniowie uczą się w życiu codziennym poza szkołą. Jestem przeciwnikiem takiego systemu edukacyjnego, ponieważ – jak przypuszczam – wielu uczniów lub zapewne większość nie nauczy się języka państwowego na wysokim poziomie. Obawiam się, że spora część uczniów ze szkół immersyjnych z językiem manx nie zna na odpowiednim poziomie ani manx, ani angielskiego.

<sup>8</sup> Obecnie uważam, że językową działalność rewitalizacyjną na Łużycach trudno uznać za zadowalającą, ale jednak w jakimś stopniu pozytywną, ponieważ ograniczyła ona asymilację językową.

<sup>9</sup> W języku polskim używa się też innych terminów: mański, man.

Następna kwestia to sprawa języka wilamowskiego, o którym N. Dołowy-Rybińska wypowiada się jako o skutecznym przejawie rewitalizacji. Odwołam się w tym miejscu do cytatu z artykułu opublikowanego w 2017 r. w „Polityce” (ROKITA 2017: 121): „Dziś wilamowski rozumie około 300 osób. Płynnie mówi w nim 30, nieźle drugie tyle.” Powstaje pytanie, na jakim poziomie jest ta znajomość języka. Sądzę, że bardzo rzadko na poziomie kodu rozwiniętego.

Sam fakt odradzania się *manx* i wilamowskiego jest optymistycznym sygnałem, ale przywoływanie tych języków w kontekście rewitalizacji języków łużyckich (posiadających bogate piśmiennictwo i wciąż niektórych nosicieli języka posługujących się nim na wysokim poziomie) uważam za przesadę.

Zaskoczony jestem sformułowaniem: „Lewaszkiewicz zdaje się całkowicie ignorować rolę osób uczących się oraz nowych użytkowników języków mniejszościowych, jaką mogliby oni odegrać w procesie zachowania i rewitalizacji tych języków” (s. 100). Jak można mówić o mojej ignorowaniu, jeśli w ogóle nie wypowiadałem się w tej sprawie.

Nie podzielam optymizmu autorki, że wkład „Witaj” do procesu „rewitalizacji języków łużyckich osób pochodzących z łużyckich domów językowo zasymilowanych, a także z rodzin niemieckich jest nie do przecenienia” (s. 100). Wprawdzie Jana Śołcina (SCHULZ 2015) pokazała przekonująco pozytywne osiągnięcia „Witaj”, ale trzeba pamiętać o tym, że przedszkolanki bardzo się starały, aby dzieci osiągnęły jak najlepsze wyniki w rozwoju językowym, ponieważ były one obiektem badań naukowych. Nie wiadomo, jakie są rezultaty nauki łużyckiego w przedszkolach, w których nie przeprowadza się badań naukowych. Najstarsi uczestnicy pierwszych lat realizacji programu „Witaj” mają już ponad 20 lat. Warto przynajmniej wrywkowo zbadać, jaki poziom znajomości języka mniejszościowego reprezentują oni obecnie. Pamiętać bowiem należy, że po kilku lub kilkunastu latach braku aktywności językowej można całkowicie lub prawie całkowicie zapomnieć język, którego się uczyło w przeszłości.

Jeszcze raz nawiążę do sprawy szkolnictwa immersyjnego. Autorka pisze (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 100–101):

Pozostając w temacie edukacji i szkół, muszę odnieść się do jeszcze dwóch kwestii, które zostały poruszone w omawianym artykule. Pierwsza z nich to fałszywa, acz traktowana przez Lewaszkiewicza za oczywistą, teza, że nauka w szkołach immersyjnych, to znaczy takich, w których wszystkie przedmioty nauczane są w języku mniejszości, „może doprowadzić do obniżenia poziomu znajomości języka państwowego (s. 49). Jest to kolejne przytoczone przez Autora założenie, któremu przeczą wszystkie istniejące badania [...].

Jestem – oczywiście – przeciwnikiem szkół immersyjnych dla mniejszości językowych, nie tylko z wyłączną obecnością języków mniejszościowych w procesie dydaktycznym, ale również „immersyjnych” z nauczaniem języka państwowego w wymiarze kilku (zwykle dwóch lub trzech) godzin tygodniowo. Uważam, że na język mniejszościowy powinno przypadać nie więcej niż 50% godzin dydaktycznych. Nie traktuję poważnie „wszystkich istniejących badań”, ponieważ wiem, że socjolingwiści często/bardzo często podchodzą liberalnie/bardzo liberalnie do kwestii kompetencji językowej. Nawet słabą lub bardzo słabą znajomość języka uważają za znajomość zadowalającą. Oprócz tego nie wypowiedziałem się w sprawie szkół immersyjnych na Łużycach (taki pomysł uważam

za bardzo kontrowersyjny),<sup>10</sup> odrzucam bowiem nawet propozycję zastąpienia „językiem narodowym niemieckiego w nauczaniu niektórych przedmiotów (np. biologii)” (s. 49).

Na s. 101–102 znajdujemy wypowiedź o oddziaływaniu ideologii językowych na mniejszości językowe, w tym na łużycką. Aby uniknąć uproszczeń w referowaniu poglądów badaczki, zacytuję dwa fragmenty (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 102):

Przekonanie o niższej wartości jakiegoś języka jest tak długo i na tak różne sposoby (za pomocą zakazów, mediów, ograniczania skuteczności przekazu w języku mniejszościowym, symbolicznego i fizycznego karania użytkowników, nazywania jakiegoś systemu mowy gwarą czy dialektem itd.) wpajane przedstawicielom mniejszości, że zaczynają oni sami uważać, że opinie te wyrażają rzeczywistość (BOURDIEU 1991: 165–170). Odrzucają swój język, gdyż zaczynają go postrzegać w sposób, w jaki kultura dominująca chciała, by był postrzegany. Skuteczność ideologii językowych polega na tym, że mniejszość sama porzuca swój język, uznając, że tak jest dla niej najlepiej.

[...]. Wartość języków łużyckich na niemieckim rynku językowym stale malała. Pod wpływem ideologii i uwewnętrznienia negatywnej postawy do języka generowanych przez grupę dominującą Łużyczan zaczęli stopniowo porzucać swój język.

Nie akceptuję tej argumentacji, chociaż zdaję sobie sprawę z siły oddziaływania ideologii językowych. Jednak niektóre z wymienionych przejawów ideologii językowych nie zaistniały po drugiej wojnie światowej na Łużycach lub zaistniały w małym zakresie. Uważam, że stanowisko N. Dołowy-Rybińskiej to niesłuszne usprawiedliwianie Łużyczan. Łużyczanie porzucają swój język, ponieważ tak chcą, tj. rezygnują z trudu walki o jego utrzymanie. Ideologia językowej wyższości rosyjskiego spowodowała np. utratę języka przez znaczną większość Białorusinów (obecnie białoruskim posługuje się biegle kilka procent narodu). Ale w Polsce białoruski wśród mniejszości białoruskiej trzyma się bardzo dobrze. Na dodatek sami Białorusini chcą, aby w szkołach znacznie przeważał w dydaktyce język polski.<sup>11</sup> Ideologiami językowymi nie przejmują się Romowie, którzy trwają przy swoim języku. Przed II wojną światową wielu Żydów zasymilowało się językowo, ale języki żydowskie (jidisz i ladino) w zasadzie nie były zagrożone, chociaż Żydzi byli w historii często prześladowani.

W moim artykule napisałem: „Łużyczanie kiedyś przegrają walkę o narodowe i językowe przetrwanie, ponieważ zdecydowana większość dba głównie o dobrobyt materialny, cele narodowe zaś są wartością drugorzędną” (s. 49). Autorka ocenia moje stanowisko w ten sposób: „Łużyczanie zrobić to mieli, zdaniem badacza, z niskich, bo materialnych i pragmatycznych pobudek” (s. 102). Nie zarzucałem Łużyczanom „niskich pobudek”. Autorka przesadziła w nadinterpretowaniu moich słów. Nie mogę się też zgodzić ze stwierdzeniem z końcowej części cytatu: „Łużyczanie stają się więc winni zbliżającej się śmierci swoich języków: „Za głównych sprawców obecnej sytuacji językowej na Łużycach uważam samych Łużyczan” (s. 51). Z Niemców natomiast (co w tekście podkreślone jest stale) odpowiedzialność za stan języków łużyckich zostaje zdjęta. Taka sytuacja

<sup>10</sup> Nie mogę się powołać na odpowiednią literaturę, ale wiem, że na Łużycach są zwolennicy szkół immersyjnych z językiem łużyckim.

<sup>11</sup> Informowano mnie, że w polskich gimnazjach i liceach dzieci białoruskie miały tylko kilka godzin języka białoruskiego.

usprawiedliwia zaś w przekonaniu Autora omawianego artykułu, zaniechanie działań na rzecz zachowania i rewitalizacji ich języków” (s. 102).

Nie wiem, na czym miałyby polegać moje „zdejbowanie” odpowiedzialności z Niemców za stan języków łużyckich.<sup>12</sup> Może na tym, że nie potępiłem Niemców z NRD za wydanie w 1964 r. zarządzenia, że trzeba zapisać dzieci na naukę języka górno-/dolnołużyckiego. Nie skrytykowałem tej decyzji, ponieważ uważałem, że wystarczyło (kierując się patriotyzmem) zapisać dzieci na naukę języka ojczystego. Nie jest też zgodna z prawdą sugestia autorki, że jestem zwolennikiem „zaniechani[a] działań na rzecz zachowania i rewitalizacji ich [tj. Łużyczan – podkreślenie T. L.] języków” (s. 102). Nigdzie w artykule nie wypowiedziałem się w tym duchu. Negatywna ocena dotychczasowych rezultatów odrodzenia językowego nie uprawnia do wyciągnięcia powyższego wniosku.<sup>13</sup>

Dyskusyjny jest pogląd autorki, że „Dochodzenie czyjejs winy za stan języków łużyckich nie ma jednak sensu” (s. 103). Programy rewitalizacji łużycczyzny i innych języków skazane są na niepowodzenie, jeśli nie ma silnej woli narodów (opartej na patriotyzmie) do przetrwania i odrodzenia językowego.<sup>14</sup> Skoro wysiłek narodu na rzecz rewitalizacji nie jest wystarczający, to istnieje problem winy lub może raczej problem zaniechania odpowiednich działań.

W końcowej części artykułu N. Dołowy-Rybińskiej znajdują się stwierdzenia, które mnie zdumiewają (DOŁOWY-RYBIŃSKA 2016: 103):

W artykule Lewaszkiewicza można zaobserwować przynajmniej trzy typy ideologii językowych trzeciego stopnia, z których dwie: ideologie jednojęzyczności i ideologie języka standardowego, zostały już opisane. Cały tekst i jego wydźwięk jest zaś przykładem ideologii opartej na koncepcji ewolucyjnego rozwoju, którą można określić w ten sposób: „Jedne języki umierają, by inne mogły się wzmacniać. Jest to proces **naturalny**, nie powinno się w ten proces ingerować.

Raz jeszcze stanowczo protestuję, że jestem zwolennikiem „ideologii jednojęzyczności”. Jeżeli chodzi o przynależność do rzeczników ideologii języka standardowego, mogę powiedzieć, że częściowo ją popieram, tj. nie uważam, że jakkolwiek znajomość języka (nawet na słabym poziomie) można uznać za znajomość języka. Liberalne stanowisko w tej kwestii dostrzegam w teoretycznych przemyśleniach N. Dołowy-Rybińskiej. Dopatrywanie się w moich poglądach koncepcji „ewolucyjnego rozwoju” uważam za bezzasadne.

I ostatnie ogniwo polemiki z moim artykułem: „Tymczasem wyliczenie czasu śmierci jakiegoś języka, nie tylko jest nieuprawnione z punktu widzenia naukowego (przyszłości nie da się przewidzieć, zależy bowiem od splotu zbyt wielu czynników), ale może mieć negatywne skutki, wpływając na obniżenie motywacji przedstawicieli mniejszości do walki o zachowanie swojego języka” (s. 103–104).

<sup>12</sup> W tym miejscu dodam, że dotychczas żaden kraj na świecie nie wspierał finansowo mniejszości narodowej na tak wysokim poziomie jak NRD. Chodzi o popieranie łużyckiej oświaty, kultury i życia narodowego. Pomoc finansowa po zjednoczeniu Niemiec jest mniejsza, choć znacznie większa niż w wielu krajach, w których istnieje mniejszości narodowe. Jednak niewątpliwie w czasach NRD cały łużycki ruch narodowy został podporządkowany rządzącej partii komunistycznej.

<sup>13</sup> O modyfikacji mojego stanowiska w tej sprawie poinformowałem w przypisie nr 8.

<sup>14</sup> Bez patriotycznego zaangażowania Żydów nie powiodłaby się trwająca od przełomu XIX i XX w. rewitalizacja języka hebrajskiego w postaci nowohebrajskiego (= iwritu).

Przewidywanie śmierci języka (w tym dolnołużyckiego i górnołużyckiego) oparte jest na założeniu, że kiedyś ona nastąpi, skoro stopniowo ubywa jego nosiciele – ludzi znających język bardzo dobrze, dobrze lub słabo. O nienaukowości takich prognoz będzie można mówić dopiero wówczas, gdy zaistnieje (trwający przynajmniej kilkanaście lat) proces rzeczywistego odradzania się łużycczyny. Takiej tendencji nie widać dzisiaj na Łużycach. Od kilkudziesięciu lat prognozuje się zanik wielu języków świata w drugiej połowie XXI w. i w następnym stuleciu. Jeśli mój pogląd jest nienaukowy, to również przewidywania innych językoznawców i socjolingwistów w sprawie losów wielu języków świata są nienaukowe i tym samym zbyteczne. A tak jednak nie jest.

W sprawie „ewentualnego” wymarcia języków łużyckich (zwłaszcza dolnołużyckiego) moja „futurologia” i tak jest dosyć racjonalna. Niektórzy przewidują zanik łużycczyny (jeśli nie nastąpi cud odrodzeniowy, co jest mało prawdopodobne) pod koniec obecnego stulecia; inni za około 100 lat w odniesieniu do protestanckich Łużyczan (np. D. Scholze). Ja zaś wskazałem drugą połowę XXII w. (około 2170 r.). Z datowania (około 2170 r.) wycofuję się, ale biorę pod uwagę okres do końca XXII w., jeśli nie nastąpi przełom w sytuacji języków łużyckich. Dodam tylko, że mam na myśli górnołużycki, gdyż egzystencja dolnołużyckiego jeszcze przez prawie dwa stulecia jest niemal nieprawdopodobna. Mylą się jednak rzecznicy stanowiska o możliwym końcu łużycczyny za około 100 lat. Nie biorą pod uwagę faktu, że istnieje spora grupa dzieci w wieku około 10 lat, które dobrze znają górnołużycki. Osoby te w większości będą żyły jeszcze 70–80 lat i część z nich przekaze język swoim dzieciom, po których język odziedziczą – w niektórych wypadkach – następne pokolenia.

N. Dołowy-Rybińska uważa, że publikacje podobnego typu (jak moja) mogą osłabić wolę walki Łużyczan o zachowanie ich języka. Nie podzielam tego stanowiska. Przypuszczam, że językoznawcy i socjolingwiści, pozytywnie oceniający dotychczasowe osiągnięcia rewitalizacji i ukazujący na podstawie innych języków jej możliwości (zwykle w postaci nauczania się języków na słabym lub wręcz szczątkowym poziomie), mogą się przyczynić do pogorszenia sytuacji języków łużyckich. Postawę tę oceniam jako skłonność do przypodobania się mniejszościom narodowym, co osłabia walkę o ich narodowe i językowe przetrwanie.

Jestem zaskoczony tym, że moja polemistka nie skomentowała wstydlivego problemu prawie całkowicie przerwane go procesu przekazywania dzieciom języka dolnołużyckiego i górnołużyckiego na protestanckich Górnych Łużycach (tzw. transmisji języka) w rodzinach łużyckich oraz mieszanych rodzinach łużycko-niemieckich. Po raz ostatni zacytuję fragment z mojego artykułu: „Sytuacja ta powinna wywołać zdumienie, ponieważ na protestanckich Łużycach (Dolnych i Górnych Łużycach) od drugiej połowy XX w. zawarto przynajmniej kilkaset wyłącznie łużyckich i kilkaset niemiecko-łużyckich małżeństw. Ocena tego zjawiska wywołuje skojarzenia z „teatrem absurdu”” (s. 45). Nie znajduję usprawiedliwienia dla tego faktu i odrzucam obarczenie Niemców winą za ten stan rzeczy.

## Podsumowanie

Tylko częściowo mogę się zgodzić z polemicznymi wypowiedziami N. Dołowy-Rybińskiej. Z mojej strony nie było sensowne powołanie się na niedokretyzowaną symula-

cję komputerową i wyrokowanie na tej podstawie, że łużycczyzna może wymrzeć około 2170 r. Wprawdzie nie napisałem, że tak się stanie na pewno, ale zabrakło wyraźnego stwierdzenia, że dojdzie do zaniku dolno- i górnołużyckiego tylko wtedy, gdy w przyszłości nie wzrośnie efektywność rewitalizacji językowej. Odrodzenie językowe na obecnym poziomie (nieefektywne, chociaż w pewnym stopniu osłabiające asymilację językową) nie gwarantuje przetrwania łużycczyzny. Jej zanik może nastąpić w ciągu drugiej połowy następnego stulecia.

Jednak w większości interpretacje dotyczące moich poglądów uważam za przesadzone (są to swoiste nadinterpretacje) oraz nieprawdziwe.

Najprawdopodobniej w znacznej większości kwestii szczegółowych pozostaniemy przy naszych stanowiskach – czas je zweryfikuje. Sądzę, że bardziej przekonująca ocena łużyckiej sytuacji językowej będzie możliwa dopiero za kilka dziesięcioleci. Dzisiejsze spory będą zapewne w dalekiej przyszłości przedmiotem rozważań językoznawców i socjolingwistów. Nie chciałbym, aby jakiś sławista (znawca martwego języka dolnołużyckiego lub górnołużyckiego) około lub w 2170 r. w czasopiśmie naukowym przyznał, że spełniła się moja „nienaukowa futurologia”.

Nie wykluczam dalszych polemik między mną a N. Dołowy-Rybińską. Sądzę, że do dyskusji mogą się włączyć inni językoznawcy i socjolingwiści, co może zdynamizować łużyckie odrodzenie językowe i narodowe.

## Bibliografia

- DOŁOWY-RYBIŃSKA Nicole 2016a: Jo suženje w nastupności pšichoda rěcow wopšawnjone? Někotare słowa wó rewitalizaciji wobgrozonych rěcow, w: *Rozhlad* 66/7–8, s. 22–28.
- DOŁOWY-RYBIŃSKA Nicole 2016b: Wokół zagrożenia języków, rewitalizacji i ideologii językowych. Polemika z artykułem Tadeusza Lewaszkiewicza, w: *Lětopis* 63/2, s. 95–106.
- LEIPNER Hartmut S. 2016: Zachad 2170, w: *Rozhlad* 66/3, s. 2.
- LEWASZKIEWICZ Tadeusz 2014: Dolnołużycki i górnołużycki – języki zagrożone czy wymierające?, w: *Slavia Occidentalis. Linguistica* 71/1, s. 37–53.
- ROKITA Zbigniew, 2017: Kumże tu!, w: *Polityka* 13 (29.03.–4.04.2017), s. 116–121.
- SCHÖNBACH Miriam 2014: „Das Sorbische wird fast vollständig verschwinden”. Der Direktor des Sorbischen Instituts über Flachländer, Kulturkämpfe und Normalitäten in der zweisprachigen Lausitz, w: *Sächsische Zeitung, Dresden* 69 (14. 11. 2014).
- SCHULZ Jana 2015: Bilingualer Spracherwerb im Witaj-Projekt. Bautzen (= Schriften des Sorbischen Instituts; 60).
- SZULC Aleksander 1984: *Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego*. Warszawa.
- WEINREICH Uriel 1953: *Languages in Contact*. New York (wyd. II poprawione, The Hague 1962; The Hague-Paris 1974).
- WIĆAZ Alfons (redaktor przeprowadzający wywiad z T. Lewaszkiewiczem) 2015: Serbja měli wjace za swoju rěč činić, w: *Serbske Nowiny* (rubryka „Kultura“) 25 (30.09.2015) 189, s. 3.
- WIECZOREK Gregor 2016: „Ja cwibluju, lěc jo móžno kónc wóthcyliš“. Polski profesor jo pšípóznal dolnoserbskej rěcy status „mrějucej rěcy“, w: *Nowy Casnik* 68 (13.01.2016) 2, s. 4.